

Patopaństwo | Nowe oblicze **feminizmu** | Nedorzeczne autostrady
Jacy są młodzi **dorośli** | **Passent:** dzieła rozebrane | Rozmowa z Janą Shostak

POLITYKA



**Atak na Ukrainę:
nasz raport
specjalny**

s. 6, 8, 11, 14, 16, 19, 20, 92

Stalinowska wojna Putina



9 770032 350206

TYGODNIK, nr 10 (3353), 2.03–8.03.2022
Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,60 EURO

ILUSTRACJA MARCIN BONDAROWICZ

ski team®



ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek - Sobota 10:00 - 21:00 | Wszystkie Niedziele 11:00 - 18:00

Usługi dodatkowe: Wypożyczalnia i centrum testowe sprzętu zimowego oraz rowerów
Serwis zimowy i rowerowy | Bootfitting | Skaner stóp 3D | DHL POP



ZIMA BEZ VAT

Odzież oraz sprzęt narciarski i snowboardowy **taniej o VAT!**

*Cena promocyjna naliczana jest od pierwszej ceny na metce. Szczegóły promocji na www.skiteam.pl
Promocja nie obowiązuje na kaski, gogle, bieliznę termoaktywną, skarpety, kije, akcesoria, rękawiczki.



Profesjonalny
serwis zimowy

Wyprzedaż sprzętu zimowego!

kurtki, spodnie, narty, buty, snowboardy, wiązania

Kupuj bezpiecznie na
www.skiteam.pl



WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b | WARSZAWA: ul. Wolska 19/25
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie | KATOWICE: CH 3 Stawy



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis



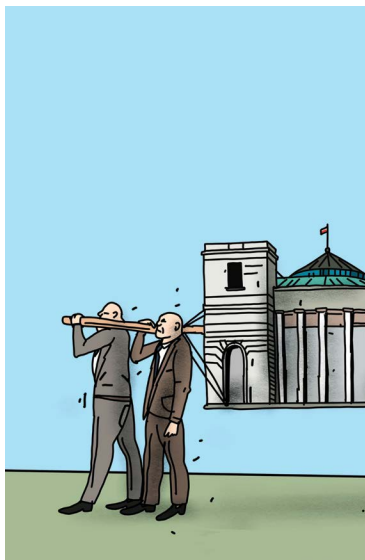
Bootfitting



Skaner stóp 3D



6–21, 92

Ukraina walczy,
świat wspiera

22

Patopaństwo



25

Twarze feminizmu

WOJNA W EUROPIE

- 6 PRZYPISY REDAKTORA NACZELNEGO
Jerzy Baczyński **Chwała Ukrainie!**
- 8 Marek Świerczyński **Fronty wojny**
- 11 Paweł Reszka **Horror cywilów**
- 14 Łukasz Wójcik **Blokada Rosji**
- 16 Marcin Kołodziejczyk
Uciekinierzy na granicy
- 19 Ukraińska pisarka **Oksana Zabuzko**
o logice Putina i zgubnych
iluzjach Zachodu
- 20 Jagienka Wilczak
Wołodymyr Zelenski
– komik w heroicznej roli

Polityka

- 22 Rafał Kalukin
Władza ponad prawem
- 25 ROZMOWA POLITYKI
Olivia Klusek, autorka książki
„Trywializacja feminizmu”, o tym,
czym i dla kogo jest dziś feminizm

Społeczeństwo

- 28 Prof. **Krystyna Skarżyńska**,
psycholożka społeczna, o młodych
dorosłych Polakach, ich życiowych
postawach i poglądach politycznych
- 31 Martyna Bunda
Kaszuba poza systemem
- 34 Violetta Krasnowska
Oszustwo na auto
zastępcze

Rynek

- 37 Joanna Solska
**Czy zbudujemy wreszcie
fabrykę przerabiającą osocze**
- 40 Ryszarda Socha
Barkostradą donikąd

Świat

- 43 Ewa Wanat NIEMCY
**Wspólnota odpowiedzialności,
czyli o rewolucji w prawie
rodzinnym**
- 46 Katarzyna Tübylewicz SZWECJA
**Jak się sprawdził
pandemiczny eksperyment**
- 48 Roman Husarski
KOREA POŁUDNIOWA
Młodzi antyfemiści

Nauka i cywilizacja

- 50 Tomasz Witkowski
**Covid wzmocnił
nas psychicznie?**
- 53 O zagrożeniach, jakie niosą
satelity telekomunikacyjne,
mówi dr **Przemysław Mróz**
z Obserwatorium Astronomicznego UW

Historia

- 58 Dariusz Łukasiewicz
**Osiemnastowieczne
emancypantki**
- 61 Kazimierz Wóycicki
Wielka Ruś kontra Mała Ruś

Esej

- 64 Andrzej Zieniewicz
O felietonistyce Daniela Passenta

Kultura

- 72 Rozmowa z **Janą Shostak**,
laureatką Paszportu POLITYKI
w kategorii Sztuki wizualne
- 76 Jakub Demiańczuk
**Robert Pattinson:
od wampira do Batmana**
- 79 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 80 Edwin Bendyk
Afrofuturizm w popkulturze
- 84 Janusz Wróblewski
Ryūsuke Hamaguchi
– azjatycki Bergman

Na własne oczy

- 92 **Obrazy wojny**



Stałe rubryki

- 4 Mizerski • 7 Tydzień w polityce
- 68 Afisz • 86 Chutnik i Plebanek
- 88 Hartman • 89 Tym
- 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaj



Andrzej Mleczo wróci na łamy za tydzień.

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Unia leci na oparach

W obliczu napaści Rosji na Ukrainę niepokoi informacja, że nie dotrze do Polski 250 obiecanych przez prezesa Kaczyńskiego i ministra Błaszczaka czołgów Abrams. Według ich zapowiedzi część czołgów miała być w tym roku, tymczasem Amerykanie przewidują, że dotrą one do Polski ok. 2025 r. Okazuje się, że na razie wspomniane Abramsy nie istnieją, nie podpisano nawet umowy, na mocy której miałyby być wyprodukowane.

Rozbieżności między zapowiedziami Błaszczaka a deklaracjami strony amerykańskiej mogły wziąć się stąd, że rozmowy były prowadzone po angielsku i minister nie wszystko zrozumiał. Uważam, że trudno go za to winić, podobnie jak za to, że wyjechał z Waszyngtonu przekonany, że kupuje Abramsy nówki, gdy tymczasem Amerykanie twierdzą, że czołgów tych już nie produkują i mogą nam sprzedać jedynie Abramsy „głęboko zmodernizowane”.

Nie dysponując Abramsami, Polska na razie musi odstraszać Rosję czym innym. Według mnie doskonale nadają się do tego niektórzy politycy Zjednoczonej Prawicy; straszny jest np. marszałek Terlecki, minister Sasin czy siejący grozę swoimi wypowiedziami europoseł Jaki. Do tej pory skupiali się oni na zastraszaniu Niemiec i Komisji Europejskiej, czas, żeby teraz rzucili siły na Rosję.



Chociaż z ofensywy na kierunku brukselskim nie powinni rezygnować, bo zdaniem propisowskich publicystów stamtąd grozi nam obecnie największe niebezpieczeństwo. Redaktor Jachowicz w portalu wPolityce ostrzega, że w czasie gdy Rosja najeżdża Ukrainę, UE brutalnie atakuje Polskę, usiłując wypchnąć ją ze swojej struktury. I nie pozostawia złudzeń, że cele obu najeźdźców są identyczne: Rosja chce obalić legalny rząd w Kijowie, UE dąży do obalenia rządu Zjednoczonej Prawicy. Z tym że jego zdaniem „karmiąca się oparami obsesji” Unia ma w Polsce łatwiejsze zadanie niż Rosja na Ukrainie, bo w swoich wysiłkach „może liczyć na pomoc opozycji”.

To, co Jachowicz pisze, wskazuje na to, że też leci już na oparach. Zdaje sobie zresztą sprawę ze swojego stanu i nie kryje, że jego tekst nie jest efektem wnikliwej analizy, ale upokorzenia, które odczuwa „jako Polak” wobec faktu, że z UE i Parlamentu Europejskiego „przyjeżdżają do nas ludzie pouczający nas, czym jest praworządność”.

Jak rozumiem, na panoszenie się tych ludzi w naszym kraju zgody Jachowicza nie ma i zamierza on im stawić opór. Pozostaje mieć nadzieję, że opary, którymi jest napędzany, nie są zbyt toksyczne i że upokorzony do żywego publicysta nie chwyci za broń, zwłaszcza nabitą.

Festiwal operowy w Savonlinnie z Aida

Światowej klasy opera w słynnej fińskiej krainie tysięcy jezior, a także zapierające dech w piersiach krajobrazy Finlandii i jej stolica - Helsinki.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Helsinki. Przejazd do Savonlinny przez piękne krajobrazy krainy tysięcy jezior. Dz. 2 Savonlinna. Rejs statkiem po jeziorze Saimaa, spacer po miasteczku i opera Aida. Dz. 3 Savonlinna - Parikkala - Imatra - Porvoo - Helsinki. Wyjątkowy park rzeźb, najbardziej znane wodospady w Finlandii i małe urokliwe wioski. Dz. 4 Helsinki. Zwiedzanie miasta i czas do własnej dyspozycji. Dz. 5 Helsinki. Czas wolny do wyjazdu na lotnisko i podróż powrotna do domu.

5 dni | Wylot z Warszawy 03/07 2022

5.998,-



WYKŁAD
ONLINE



USA Wschodnie Wybrzeże/Nowy Jork

10/03/22 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie www.albatros.pl



Toskania - Fattoria di Fugnano – dojazd własny

Zwiedzaj Toskanię i zamieszkaż w winnicy blisko wpisanego na listę UNESCO San Gimignano. Smaki Toskanii poznamy najlepiej, mieszkażąc w prawdziwej winnicy, gdzie wino produkuje się od pokoleń, a najwspanialsze zabytki regionu są w zasięgu ręki m.in. koleczka renesansu Florencja, piękne średniowieczne miasto Siena czy Lucca - miejsce narodzin Pucciniego.

Program wycieczki: Dz. 1 Przyjazd do winnicy. Dz. 2-7 Możliwość zwiedzania okolicy. Proponujemy zobaczyć: San Gimignano, Sienę, renesansową Florencję oraz wyspę Napoleona Elbę. Dz. 8 Pożegnanie z winnicą. Możliwość zwiedzenia Bolonii. Powrót do domu.

8 dni | Przyjazdy w każdą sobotę od 29/03 do 22/10 2022

od **1.198,-**

USA – Wschodnie Wybrzeże

Filadelfia, Waszyngton, Nowy Jork, Boston, Nowa Anglia i wodospad Niagara – bogata historia, wielkie miasta i potęgą natury, a dodatkowo niezwykła Kanada.

Program wycieczki: Dz. 1 Warszawa - Nowy Jork - Filadelfia. Zameldowanie w hotelu. Dz. 2 Filadelfia - Baltimore - Waszyngton. Dzwon Wolności i Waszyngton by night. Dz. 3 Waszyngton. Wycieczka po mieście, The Mall, cmentarz w Arlington oraz Air & Space Museum. Dz. 4 Waszyngton, D.C. – Gettysburg – Lancaster – Williamsport. Wizyta w wiosce amiszów. Dz. 5 Williamsport – Wodospad Niagara, USA. Rejs statkiem po kanadyjskiej stronie wodospadów. Dz. 6 Niagara Falls – stany Nowy Jork i Massachusetts. Dz. 7 Framingham – Boston – Hyannis na wybrzeżu Nowej Anglii. Dz. 8 Hyannis – Newport – Yale – Nowy Jork. Dz. 9 Nowy Jork. Objazd, 9/11 Memorial i czas wolny. Dz. 10 Nowy Jork i wylot. Dz. 11 Przyjazd do Warszawy.

11 dni | Wylot z Warszawy 03/06 2022 | **9.998,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 28 lutego 2022! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL07

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Chwała Ukrainie!



Jerzy Baczyński

Patrzymy z przerażeniem na to, co dzieje się w Ukrainie: płonące miasta, tysiące ludzi koczujących na stacjach metra i w piwnicach domów, rozwalone budynki, mosty, lotniska, zniszczone pojazdy bojowe. To, co rosyjska propaganda wciąż nazywa specjalną operacją wojskową, to po prostu brutalna „pełnoskalowa” wojna, bandycka napaść na sąsiedni kraj, mniejszy, słabszy militarnie, który w niczym nie zagrażał bezpieczeństwu mocarstwowej Rosji. Oskarżenia miotane przez Putina, że Ukraińcy, „rządzeni przez nazistów, narkomanów i Amerykanów”, szykują się do ludobójstwa na Rosjanach, trudno traktować inaczej niż jako brednie, wyraz pogardy do niezależnego ukraińskiego państwa, któremu Putin odmawia prawa do istnienia. Jeśli jednak uwierzył we własną propagandę o „nieistnieniu Ukrainy”, musiał się strasznie zawieść. W obronie swej młodej niepodległości i demokracji Ukraińcy wykazali godną najwyższego szacunku dzielność i determinację. Można tylko powtórzyć: Chwała Ukrainie i Jej Bohaterom!

Sam przebieg działań wojennych wciąż nie jest jasny (raport z walk na s. 8) – choć wydawało się, że w świecie milionów smartfonów będziemy widzieli wszystko – ale dane wywiadowcze potwierdzają zdumiewające, na pozór, informacje o grzęźnięciu potężnej rosyjskiej ofensywy, o znacznych ofiarach, jakie ponosi nacierająca armia, i nadspodziewanie dobrze zorganizowanej, ruchliwej i skutecznej ukraińskiej samoobronie. Nie wiadomo, czy Władimir Putin, sprawca tej wojny, zdecyduje się na atak totalny, bombardowanie miast, zwłaszcza Kijowa, i zabijanie ludności cywilnej. Widać jedynie jego narastającą frustrację i wzburzenie; ostatnio zaczął nawet grozić użyciem broni jądrowej. Przed nami może być więc zarówno eskalacja działań zbrojnych, próba wymuszenia kapitulacji władz Ukrainy, jak też – pod presją sankcji i własnych strat – jakieś zawieszenie broni, rozejm, negocjacje. Od początku ta wojna jest niemożliwa do pojęcia.

Putin, poszerzając granice swego imperium, zmusza i nas do poszerzenia granic własnej wyobraźni. Jeszcze kilka-, kilkanaście dni temu koncentrację rosyjskich wojsk wokół Ukrainy traktowano jako demonstrację siły, wzmocnienie pozycji negocjacyjnej Rosji w kwestii rzekomych planów Zachodu „rozszerzenia NATO”; nawet prezydent Zełenski wzywał zachodnich przywódców, aby nie siali paniki. Już po ogłoszeniu przez Putina faktycznego „anschlusu” tzw. Republik Donieckiej i Ługańskiej niewiele wskazywało na plan pełnej inwazji. I teraz jesteśmy tyluż zaskoczeni, co bezradni w próbie odpowiedzi, o co naprawdę chodzi Putinowi, gdzie się zatrzyma? Bo jeśli nie jest to przejaw odcięcia od rzeczywistości (być może chorego) dyktatora, to jest to bez wątpienia szalenstwo geopolityczne. Rosja militarnie uderzyła w cały międzynarodowy porządek, jaki ukształtował się po rozpadzie Związku Radzieckiego. Ale z jakim zamysłem? Odbudowy stalinowskiego imperium, wznowienia zimnej wojny czy tylko wzmocnienia osobistej pozycji Putina w Rosji, w stosunkach z Zachodem i ustanowienia „nowej Jałty”?

Wszystko jest dziś możliwe; definitywnie kończy się epoka jakiejś takiej stabilizacji i przewidywalności w polityce międzynarodowej. Niewykluczone zresztą, że cele Putina są zmienne, zależne od realiów wojskowych, reakcji świata, własnych emocji. Jeśli chodziło o blitzkrieg, szybkie opanowanie Kijowa, rozbięcie władz Ukrainy i posadowienie rosyjskiego namiestnika, to już widać, że plan się nie powiódł, przeciwnie

– Zełenski wyrósł na narodowego bohatera. We krwi i w bólu rodzi się świadomy swej nierosyjskiej tożsamości i ceny własnego państwa, polityczny naród ukraiński. To już jest klęska Putina. Jednak wciąż pozostaje prawdopodobne, że rosyjski władca zechce przynajmniej dokonać rozbioru terytorialnego Ukrainy. Po liniach ataków widać, że chodzi o stworzenie faktów dokonanych: włączenie do Rosji Zadrzeprza, czyli znacznej części wschodniej Ukrainy, zapewne także odcięcia Ukrainy od Morza Czarnego i zajęcie pasa łączącego Krym z Odessą oraz samozwańczą, kontrolowaną przez Rosję częścią Mołdawii, zwaną Republiką Nadnistrzańską.

Ale poszerzając wyobraźnię o dotychczas niewyobrażalne, jeśli od-pór Wolnego Świata nie byłby dostatecznie silny i jednoznaczny, kto wie, czy kolejnym etapem hybrydowej wojny nie stałyby się Republiki Nadbałtyckie, których prawo do suwerenności Rosja od dawna kwestionuje. To już by znaczyło konfrontację z NATO, ale Putin mógłby chcieć sprawdzić wolę Zachodu „umierania za Rygę i Tallin”. Przecież w centrum NATO, czyli w Stanach Zjednoczonych, Republikanie skupieni wokół Donalda Trumpa (być może następnego prezydenta USA) uważają, że „pribałtykę” niepotrzebnie przyjmowano do Sojuszu, a sam Trump, jak dobrze pamiętamy, uznawał NATO za twór przestarzały i zbędny (nawiasem mówiąc, jakie to szczęście, że dziś w Białym Domu jest pronatowski Joe Biden). Nawet jednak w szalonej logice imperialnej ewentualne bezpośrednie zagrożenie dla Polski wydaje się absurdalne, wykraczające niebotycznie ponad realny gospodarczy i wojskowy potencjał Rosji. Niemniej, po zwasalizowaniu przez Rosję Białorusi, Polska już staje się krajem frontowym NATO.

Obserwujemy jakąś próbę generalną wojny światowej. Z jednej strony mamy otwarty atak wojskowy na niezależne państwo i pośrednio na cały system bezpieczeństwa Zachodu, z drugiej kontratak Wolnego Świata przy użyciu sankcji politycznych, ekonomicznych, personalnych, dyplomatycznych, środków wojny cybernetycznej, informacyjnej, dostaw broni. To pierwsza taka próba sił między wojną w starym „czerwonoarmijnym” stylu i nową, posługującą się zróżnicowanym zestawem środków nacisku. Trzeba powiedzieć, że Zachód coraz lepiej sobie w tej konfrontacji radzi, szybko udało się zbudować komunikację i współdziałanie na poziomie globalnym, uzgodnić kolejne, bezprecedensowe kroki (więcej s. 14). Paradoksalnie „generalissimus Putin” na nowo odtworzył sojusz Zachodu, poczucie wspólnoty celów i wartości demokratycznego świata. A potężne demonstracje antyputinowskie dają rządowi państw NATO i Unii tak potrzebny w tej wojnie mandat polityczny i społeczny. Nawet Niemcy, historycznie niechętni konfliktom z Rosją, zasadniczo zmieniają swoją politykę, także energetyczną, aby zmniejszyć uzależnienie od importu rosyjskiego gazu. To kolejna klęska Putina, która mocarstwowe ambicje Rosji zmienia w izolację i ostracyzm, spycha gospodarkę tego kraju w chaos i kryzys (co już obserwujemy), a samemu Putinowi grozi buntem bojarów i pałacowym zamachem.

Nigdy tak wyraźnie jak teraz nie było widać, że bezpieczeństwo Polski zależy od zwartości Zachodu i obu najważniejszych dział jego form istnienia: NATO i Unii Europejskiej. Polska – z armią dramatycznie osłabioną przez Antoniego Macierewicza, pozbawioną setek doświadczonych i zdymisjonowanych dowódców, z rozbitym wywiadem, uzbrojoną głównie w zapowiedzi zakupów – w sytuacji krytycznej byłaby zdana wyłącznie na pomoc sojuszników. Dlatego właśnie teraz, zanim zdarzy się nieszczęście, trzeba mówić, wręcz krzyczeć, że dotychczasowa polityka obecnych władz stanowi bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski. PiS, a wraz z nim silny chór medialny, powtarza, że wobec inwazji Rosji na Ukrainę w polskiej polityce musi nastąpić reset, że „dawne spory” powinny pójść na bok. Tak, ale resetu, i to jawnego, powinna dokonać władza, bo jej polityka właśnie legła w gruzach. Przypomnijmy: wasalny sojusz z miękkim wobec Rosji Donaldem Trumpem; marginalizujący Polskę głęboki konflikt wartości z Unią Europejską; demonstracyjny koalicje z „proputinowskimi” pravicowymi partiami europejskimi; niechętna, nieprzyjazna od lat polityka rządu PiS wobec Ukrainy, której podobno „Jarosław nie lubi”. A przede

wszystkim (o czym tyle razy pisaliśmy) antyzachodnia, antyunijna retoryka rządzących, całkowicie zbieżna – wbrew deklarowanej rusofobii – z narracją Putina: że Zachód gnije moralnie, jego przywódcy są słabi, że „Unia to wymaginowana wspólnota” i „okupacja brukselska”. Ba, putinowskie jest już samo pojęcie „suwerennej demokracji”, którą PiS próbuje w Polsce od siedmiu lat ustanowić, kopiując „nieoliberalną demokrację” prorosyjskiego lojalisty i lawiranta Viktora Orbána.

Bądźmy ostrożni, bo PiS – głośno żądając od opozycji zawieszenia krytyki i w ogóle polityki – sam ją uprawia w najlepszej. Politycy obozu władzy, jawnie dążący do osłabienia Unii, teraz ją surowo poganiają do czynu. Według starego patentu: najpierw odmawiamy Unii kompetencji, żądamy redukcji Wspólnoty do prostej współpracy gospodarczej, a w sytuacji kryzysowej krytykujemy za brak sprawczości. (Minister Wawrzyk pytany o to, dlaczego Polska wciąż jest największym importerskim węglem, odpowiadał, że „to Unia nie pozwala na ograniczanie handlu”). Na wezwanie Borysa Budki, aby PiS pohamował Ziobrę i zakończył jak najszybciej kosztowny spór z Europą, jedyną reakcją były oskarżenia, że PO znowu wraca do awantur. Wojna Rosji przeciw Ukrainie w żadnym razie nie może usprawiedliwiać antyzachodniej polityki PiS i ciągłych opowieści o „kolejnej kompromitacji Unii”, przeciwnie – trzeba żądać prawdziwego resetu, a nawet – jak kiedyś mówiono – „pivotu”, czyli zwrotu wokół osi i wyłączenia szczyjących megafonów. Jak Morawiecki i Duda mogą się domagać od Unii pilnej akceptacji dla kandydatury Ukrainy do UE, kiedy to dzięki polskim (i węgierskim) rządów w krajach Europy Zachodniej powszechnie jest dziś przekonanie o błędzie rozszerzenia Unii na wschód, o tym, że kraje naszego regionu nie trzymają demokratycznych standardów, a społeczeństwa są skłonne popierać skorumpowane, nacjonalistyczne, zdemoralizowane rządy?

Na szczęście sami Polacy, na co mamy tysiące dowodów, wobec wojny na Ukrainie, klęski humanitarnej, napływających do Polski tłumów uchodźców, zachowują się nadzwyczajnie; solidarnie, ofiarnie. Podobno dzięki samorządom, organizacjom społecznym, firmom i osobom prywatnym możemy dać czasowe schronienie nawet milionowi uciekinierów. Tym razem władze państwowe zachowują się wreszcie jak powinny, pomagają organizować pomoc. Trudno jednak zapomnieć, patrząc na wruszonego losem uchodźców Mariusza Kamińskiego, jego niedawne występy o zofilach i terrorystach ciągnących do Polski, czy twarde deklaracje, że Polska nie przyjmie żadnej, choćby kilkunastoosobowej grupki migrantów przedostających się przez granicę z Białorusią. Politycznie, emocjonalnie te sytuacje trudno porównywać, ale moralnie? Jeśli więc władza mówi o potrzebie resetu, także jedności wobec wojennego zagrożenia, ma okazję dostarczyć dowodów dobrej woli: niech wesprze finansowo samorządy i organizacje pomocowe, niech zaakceptuje powołanie ponadpartyjnej komisji do prac nad ustawą o obronności, niech informuje i konsultuje się z opozycją w sprawie wspólnych działań, niech wycofa się z konfliktu z Unią. Proste? Proste.

Walczącej Ukrainie i Ukraińcom potrzebna jest dziś wszelka pomoc, jaką możemy okazać. To nasz obowiązek wobec najbliższych sąsiadów, z którymi jesteśmy tak mocno związani wspólną historią, z których ponad milion już od lat żyje i pracuje w naszym kraju. Nie wiemy, co nastąpi po tej wojnie ani jak i kiedy się ona skończy, ale warto, żeby Polska znów stała się „europejskim adwokatem” Ukrainy, pomagała w przyszłej odbudowie kraju i jego drodze do Unii. Jednak ogień u sąsiada oświeca też marną konstrukcję naszego własnego domu, naruszoną przez rozpalenie konfliktów, przez niekompetencję i nadużycia władzy, polityczną marginalizację opozycji i jej wyborców, zawłaszczanie państwa, prymitywizm i brutalność państwowej propagandy – i wszystko złe, niemądre, byle jakie, o czym piszemy od lat. A przecież widać, że w zbrutalizowanym przez Putina świecie tylko Polska proeuropejska, lojalna wobec sojuszników, solidarna, przewidywalna, demokratyczna, może pomóc innym w potrzebie. I sama oczekiwać pomocy.

O co chodzi Putinowi

Antoni Dudek

Politolog i historyk, profesor nauk humanistycznych



Pięćdziesiąt lat temu leningradzka ulica nauczyła mnie jednej zasady: „jeśli walki nie da się uniknąć, to zaatakuj pierwszy”. To zdanie, wypowiedziane przez Władimira Putina w październiku 2015 r., znalazłem w wydanej ostatnio także i w Polsce książce brytyjskiego historyka Roberta Service’a „Na Kremlu wiecznie zima”. Ktoś mógłby uznać to, w zestawieniu z rosyjską inwazją na Ukrainie, za potwierdzenie opinii o popadnięciu przez prezydenta Rosji w szaleństwo. Wszak Rosji nikt atakować nie zamierzał, zatem Putin najwyraźniej cierpi na rodzaj manii prześladowczej. Ale w takim razie co z całym jego licznym otoczeniem? Z tymi wszystkimi generałami i urzędnikami, wreszcie – ze znającymi lepiej od nich Zachód oligarchami, którzy również stoją po stronie władcy Kremla. Wszyscy cierpią na manię prześladowczą?

Mnie to nie przekonuje. Proponuję zatem spojrzeć na to, co się wydarzało z perspektywy rosyjskiego nacjonalisty, jakim jest Putin. Kiedy w 2000 r. przejął z rąk Jelcyna władzę na Kremlu, rosyjskie wpływy w Europie Środkowej były już wprawdzie nadwyższone, ale wciąż obecne. Rok wcześniej NATO poszerzyło się o trzy państwa Europy Środkowej z Polską na czele. Jednak zanim jelcynowska Rosja pogodziła się z tym ostatnim, zdołała w 1997 r. wymusić na Amerykanach zgodę na układ z NATO, który de facto spowodował przyznanie Polsce, Czechom i Węgrom członkostwa drugiej kategorii. Polegał on na zobowiązaniu, że NATO nie będzie na terytorium nowych państw członkowskich budować „stałych instalacji wojskowych”, co w praktyce oznaczało amerykańskie bazy.

Co zaś wydarzyło się później? Najpierw do NATO przyjęto pozostałe państwa Europy Środkowej, w tym trzy bałtyckie republiki stanowiące nie tak dawno integralną część Związku Sowieckiego. A w niespełna rok później, w końcu 2004 r., na Ukrainie wybuchła pomarańczowa rewolucja, która zapoczątkowała powolną, ale realną ewolucję tego państwa w kierunku Zachodu. Putinowi udawało się ten proces hamować, w czym pozornie pomagały mu rządy prorosyjskiego prezydenta Viktora Janukowycza. W rzeczywistości jednak nieudolność i skorumpowanie tego ostatniego przyspieszyły tylko wybuch w 2014 r. kolejnego buntu nazwanego Euromajdanem. Już wówczas Putin uznał, że czas działa na jego niekorzyść, i uderzył jako pierwszy. Efektem była aneksja Krymu oraz wykreowanie dwóch zbuntowanych regionów na rosyjsko-ukraińskim pograniczu. Uważał, że to wystarczy, aby na trwałe zdestabilizować Ukrainę, a przez to definitywnie powstrzymać jej zbliżanie się do Zachodu.

Po kilku latach stało się jasne, że interwencja zbrojna z 2014 r. okazała się niewystarczająca, a państwo ukraińskie zaczęło krzepnąć. I nastąpiło to nie z pomocą Moskwy, ale państw zachodnich, które wprawdzie w bardzo ograniczonym zakresie, ale jednak angażowały się w proces budowy ukraińskiej demokracji i gospodarki. Z punktu widzenia Putina, uważającego Kijów „za matkę rosyjskich miast” – jak się wyraził w jednym z przemówień – był to proces katastrofalny. Dlatego wykorzystując pandemiczny kryzys i dostrzegając po ewakuacji z Afganistanu osłabienie USA, postanowił uderzyć. Najwyraźniej oenił, że dalsza zwłoka tylko zmniejszy szanse Rosji na odzyskanie kontroli nad Ukrainą. Krajem, bez którego, jak przekonywał ceniony przez Putina Aleksander Sołżenicyn, nie da się tak naprawdę „odbudować Rosji”.

Czy Rosja rzeczywiście nie może istnieć bez podporządkowanej sobie Ukrainy? Niestety większość rosyjskiej elity władzy wciąż zdaje się podzielać w tej sprawie pogląd Putina. Nie zapominajmy też jednak, że kiedy w 1968 r. Sowieci wkroczyli do Czechosłowacji, na placu Czerwonym zaprotestowało przeciwko temu siedmiu dysydentów. Teraz zaś liczba aresztowanych za to samo liczona jest już w tysiącach.



Fronty wojny

Rosyjscy żołnierze w samochodzie oznaczonym literką Z, czyli siły wschodnie nacierające z Donbasu. Poniżej: fragmenty zestrzelonego samolotu na ulicach Kijowa.

W Europie trwa największa wojna od 75 lat. Zaskakuje nieporadność najeżdżających Ukrainę Rosjan. Ale też rosną obawy, co może wyniknąć z ich desperacji.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Cel Rosjan stał się jasny po kilku godzinach agresji: jak najszybciej zmusić do kapitulacji stolicę Ukrainy i doprowadzić do ustąpienia legalnych władz. Najważniejsze bitwy tej wojny toczą się o Kijów, choć nadal na jego przedpolach. W mieście grasują grupy dywersyjne, ale to nie one zdecydują o jego losie. Po tym, jak Ukraińcy powstrzymali kilka prób szybkiego desantu na stołecznych lotniskach, na miasto z czterech stron ruszyły rosyjskie wojska pancerne. Mogą

nacierać z marszu albo zamknąć okrążenie i wydać ultimatum: poddajecie się albo zaczynamy szturm.

Ukraińscy obrońcy wykazali niespodziewaną skuteczność w blokowaniu Rosjan i niszczeniu ich sprzętu, również za pomocą niedawno otrzymanej z Zachodu przenośnej broni przeciwpancernej. Rosjanie z drugiej strony prezentują nieoczekiwaną niezdolność i katastrofalne morale. Zamiast zwartymi batalionami





z wszelkim wsparciem i osłoną atakują luźnymi grupami, które łatwo osaczyć i rozbić. Ofensywa, która zapowiadała się na nowy blitzkrieg, zaczęła grzęznąć w trzeciej dobie. Rosjanom kończyło się paliwo, amunicja i żywność. Zaskoczeni oporem i celnością ostrzału porzucali pojazdy i uciekali – choćby po to, aby w sklepie rabować jedzenie czy prosić o paliwo ukraińską policję (prawdziwa historia spod Charkowa; zostali aresztowani). Wielu schwytych Rosjan mówi tak, jakby nie całkiem wiedzieli, po co wjechali na Ukrainę i czemu do nich strzelają.

Ale to mógł być tylko pierwszy rzut, wysłany dla rozpoznania bojem. Rosja wciąż ma nad Ukrainą miążdzącą przewagę siły ognia i tylko jakaś kalkulacja sprawia, że jej nie użyła. W sobotę wieczorem Rosjanie poderwali w powietrze bombowce strategiczne, a wcześniej pojawiły się doniesienia o wyrzutniach rakiet termobarycznych i ciężkiej artylerii ciągnących na Kijów. Zanościło się na rzeź cywilów z dystansu, ale z jakichś powodów Rosjanie poprzestali na odpaleniu pojedynczych pocisków, a nie całych salw.

Putin oszczędza siły?

Armia rosyjska ma potworne wspomnienia z walk w miastach. Chodzi nie tylko o Berlin czy Stalingrad. Rosjanie w 1994 r. wysłali nieprzygotowane do takich działań jednostki pancerne do Groznego w Czeczenii. Efektem była utrata kilkudziesięciu czołgów i śmierć półtora tysiąca żołnierzy z rąk kiepsko uzbrojonych rebeliantów. Cywilnych ofiar odwetowych nalotów i bombardowań było 20 tys. Kijów i Charków może jeszcze spotkać podobny los.

Ta wojna zaczęła się w najbardziej przewidywalny sposób dla wszystkich współczesnych wojen. W czwartek nad ranem, gdy jeszcze było ciemno, na ukraińskie bazy lotnicze i cywilne lotniska, stanowiska obrony powietrznej, porty i inne znane obiekty

wojskowe, a także na stolicę i ważniejsze miasta zaczęły spadać rosyjskie pociski. W internecie natychmiast pojawiły się nagrania świszczących szarych podłużnych kształtów, poruszających się szybko i nisko nad ziemią.

Mogły to być Kalibry, wystrzeliwane przez rosyjskie okręty, skrzydlate wersje pocisków lądowego systemu Iskander. Konkretny typ na zdjęciach trudno rozróżnić i ma to drugorzędne znaczenie, bo kilkusetkilogramowa głowica bojowa w każdym przypadku wyrządza podobne szkody: krater w pasie lotniska, rozwalony budynek, zniszczone kilka samolotów, rozbita stacja radarowa.

Bombardowanie przy użyciu pocisków manewrujących odpalanych z samolotów, okrętów i kołowych wyrzutni na lądzie miało zmniejszyć największe zagrożenie dla wkraczających Rosjan, jakim było ukraińskie lotnictwo, systemy rozpoznania radarowego i stanowiska dowodzenia ukraińskiej armii z dystansu, bez zbliżania się do obrońców. Rosja podała później, że w pierwszej fali nalotów zaatakowała ponad 70 celów, ale wojskowi eksperci na Zachodzie szacują, że w pierwszej dobie wystrzeliła tylko nieco ponad sto precyzyjnych pocisków dużego zasięgu. Bardzo niewiele.

To jedna z kilku zagadek początkowej fazy rosyjskiej agresji. Nawet pojedyncze bombardowania silnie bronionych celów wojskowych zarządzane w ostatnich latach przez siły Zachodu, np. wobec Syrii, liczyły po ponad sto pocisków manewrujących kierowanych na zaledwie kilka celów – dla pewności i by zmilić obronę przeciwlotniczą. Rosja bardzo oszczędza te pociski, co od razu zrodziło falę spekulacji, że albo ich za wiele nie ma, albo lekceważy przeciwnika. Albo jej pomysł na tę batalię całkowicie odbiega od wojskowego rozsądku. ▶

© KONSTANTIN MIHALCHEVSKIY/PUTNIK/EAST NEWS, PAP/EPAP, LECH MAZURCZYK

ZRODLO: JAROSLAW WOLSKI - NOWA TECHNIKA WOJSKOWA, OSW - STAN NA 28 LUTEGO

► Nawet przy najlepszym rozpoznaniu z kosmosu trudno założyć, że spodziewający się ataku przeciwnik nie ukryje i nie zamaskuje najcenniejszego sprzętu, nie rozproszy swoich sił poza bazy i nie wykorzysta nawet minimalnego wyprzedzenia czasowego na ucieczkę spod bomb. Tak też się stało. Następnego dnia okazało się, że pierwszy nalot Rosjanom zupełnie się nie udał. Ukraińcy zdolali uchronić przed zniszczeniem sporą część swojej obrony przeciwlotniczej i lotnictwa bojowego.

Miało to kapitalne znaczenie dla przebiegu walk w kolejnych godzinach, gdy ukraińskie myśliwce z powodzeniem zestrzeliwały rosyjskie śmigłowce i nawet doskonalsze od nich samoloty bojowe. Jeden z pilotów MiG-29 zyskał miano Ducha Kijowa, gdy przypisano mu 10 zestrzeleń w pierwszych dniach walki. Wojna potrzebuje legend, a w internetowej erze do ich wykreowania wystarczy odpowiednia liczba lajków. Ale trudno jeszcze zwerifikować osiągnięcia tego myśliwskiego asa i czy Duch Kijowa był jeden.

Cztery fronty

To, co zaczęło się dziać kilka godzin po fali nalotów, potwierdza, że Rosji zależało na wojnie niestandardowo szybkiej. Prawie natychmiast po wybuchu pierwszych pocisków, może nawet jednocześnie ze startem zrzucających je samolotów, w głąb Ukrainy ruszyły pierwsze kolumny pancerne i zmechanizowane. Natarcie poszło jednocześnie na czterech kierunkach, z miejsc, gdzie wcześniej zgrupowane były rosyjskie wojska albo gdzie doszły po faktycznym zniesieniu granic w wyniku wysłania „pomocy wojskowej” do samozwańczych Republiki Donieckiej i Ługańskiej. Z okupowanego Krymu kolumny wspierane przez lotnictwo i śmigłowce ruszyły na zachód – na Chersoń i Mikołajew, na północ ku Dniepru i na wschód na Melitopol i do Donbasu.

Aż do Dniepru rosyjskie wojska nie napotkały znaczącego oporu i właśnie na południu Ukrainy wdarły się najdalej. Może Ukraińcy postawieni byli przed dramatycznym wyborem, który z potencjalnych frontów jest najmniej istotny, a może – jak to na wojnie bywa – rosyjska załoga na Krymie okazała się silniejsza i lepiej dowodzona.

Front południowy to przegrana Ukrainy, inaczej było na wschodzie. Z samozwańczych parapaństw w Donbasie natarcia wyszły na Mariupol na wybrzeżu Morza Azowskiego i na północ za linię podziału. Ale tu ukraińskie umocnienia okazały się silne. Rosjanie nie byli w stanie opanować miasteczek Szczastia i Stanica Ługańska, o które bili się już osiem lat temu. Mariupol ponownie okazuje się trudną do zdobycia twierdzą, lądowy korytarz z Krymu do Donbasu w chwili pisania tego tekstu pozostaje celem, a nie osiągnięciem Rosji.

O losie Ukrainy zdecyduje jednak północny odcinek frontu. Od Charkowa, przez Kijów, do Łucka trwa natarcie rosyjskich jednostek z największych i najlepszych zgrupowań, stworzonych przed wojną na terytorium Rosji i Białorusi. Nie jest to jednak frontalny atak całej armii. Tak jak gdzie indziej przebiega chaotycznie i ze stratami. Nie wiadomo, po co lekkie wozy Tigr zapuściły się pod ostrzał na ulice Charkowa ani dlaczego czołgi pierwszej armii gwardyjskiej nie potrafiły uniknąć ukraińskich pocisków w Sumach. Ale nawet jeśli część pozostanie tam na zawsze, reszta idzie na Kijów. Stolica ma być w najbliższych dniach okrążona – kocioł od zachodu mają zamknąć rosyjskie jednostki z Białorusi. W poniedziałek wyglądało na to, że Rosjanie szykują sobie pozycje wyjściowe do ataku na Kijów 30 kilometrów od miasta. Są tam już czołgi, które wyruszyły przez Czarnobyl i Czernichów z Białorusi, po obu stronach Dniepru.

Reżim Aleksandra Łukaszenki nie tylko udostępnił Rosji całą Białoruś jako bazę wypadową, ale pozwala odpalać ze swojego terytorium pociski balistyczne Iskander na Kijów, Żytomierz, Iwano-Frankowsk. Mało tego, białoruskie pojazdy i śmigłowce,

oznaczone literą V, uczestniczą w ofensywie razem z rosyjskimi, z białym Z na kadłubach. Łukaszenka wije się i choć pierwsze rozmowy rosyjsko-ukraińskie odbyły się na Białorusi, to wie, że osiągną go sankcje tak samo jak Putina. Będzie współwinny tragedii Ukraińców. Dlatego białoruskie wojska mogą już oficjalnie wjechać na Ukrainę w każdej chwili.

Mer Kijowa, były słynny bokser Witalij Kliczko, mówił o okrążeniu miasta w niedzielę wieczorem, prezydent Wołodymyr Zełenski ostrzegwał, że nadchodzą najcięższe godziny. Rosjanie są odpierani, ich kolumny niszczone, sabotażyści zabijani. Ale coraz trudniej ukryć desperację obrońców.

W Kijowie karabin i zapas amunicji dostał każdy, kto się zgłosił i potrafił udowodnić, że umie obchodzić się z bronią. Sztab generalny rozpowszechnia instrukcję sporządzania „koktajli Molotowa” i zachęca do magazynowania takiej amunicji. Łatwo ją zrobić, trudniej skutecznie użyć. Na internetowym filmiku widać, jak butelka rzucona przez przechodnia na rosyjską ciężarówkę pod Charkowem wybucha, ale nie wyrządza żadnych szkód. Dlatego doświadczeni wojskowi radzą, gdzie są czułe miejsca czołgów i jak w nie trafić.

Partyzancka walka z zawodową armią bez przygotowania i przeszkolenia może skończyć się rzezią, dlatego władze zachęcają do biernego oporu: usuwania znaków drogowych i stawiania fałszywych, rozbierania torów, budowania barykad i blokad. A przede wszystkim do czujności, śledzenia wroga i nieujawniania miejsc pobytu ani ruchów własnych wojsk, niezdradzania poziomu gotowości. Przeciwnik ma być zaskoczony, zdezorientowany i pozbawiony jakiegokolwiek wsparcia.

Atomowa groźba

Jeśli wojskowy plan Putina na Ukrainę rzeczywiście zaczyna się sypać, to i tak może się zrobić niebezpiecznie. Zbliżająca się porażka czy zamrożenie konfliktu przed osiągnięciem celu może skłonić Rosjan do jeszcze większej brutalności. Odwrót wydaje się nie do zaakceptowania dla dyktatora ogarniętego antyukraińską fobią, który użył już niemal całej palety uzbrojenia konwencjonalnego. Może nasilać bombardowania, atakować niebronione cele cywilne, zwiększać zadawane straty, by wymusić kapitulację. Putinowi kończą się opcje, a każdy dzień takiej rzezi pogłębia jego izolację. Czym zaskoczy? W poniedziałek siły rosyjskie zbombardowały mieszkalne dzielnice Charkowa, zginęły co najmniej 74 osoby, w tym dzieci. Wcześniej jeszcze w sobotę kazał wytoczyć wyrzutnie pocisków międzykontynentalnych, w niedzielę zarządził najwyższą gotowość nuklearnych sił odstraszania. Wyciągnął atomowy pistolet i nim grozi – nie tylko Ukrainie, ale i Zachodowi.

Perspektywa wojny NATO–Rosja przestała być czarnowidzstwem, które państwa zachodnioeuropejskie przez wiele lat zarzucały „rusofobom” ze wschodniej flanki, a stała się realnym scenariuszem, do którego chcą się przygotowywać wszyscy. Dlatego NATO po raz pierwszy podniosło gotowość własnych sił odpowiedzi i na niespotykaną skalę wzmacnia pogranicze z Rosją. Czyli robi to, czego Putin się boi i z powodu czego zaatakował Ukrainę. Widmo wojny nuklearnej już nie krąży nad Europą, ono się w niej zadomowiło.

Najważniejsze zwycięstwo tej wojny już się dokonało. Ukraina pokazała światu, że jest zjednoczona, odważna i waleczna. Zachód pokazał, że stoi murem za napadniętymi. Rosja Putina została osamotniona, nikt jej już nie zaufa i poza Chinami nikt nie pożyczyci pieniędzy. Może zniszczyć Ukrainę, ale jej nie pokona. A jeśli tak się stanie, pokolenia Rosjan żyć będą z ciężarem hańby i w biedzie.

Dlatego niewykluczone, że areną decydującej walki teraz będzie nie Kijów, ale Moskwa.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI